OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 4-go stycznia 1925 r. Nr. 1

Przenajświętsza Rodzina.

W cichem, mistycznem rozradowaniu trwa Przenajświętsza Rodzina.

Sprzęga ich nierozerwalnie Wielka Tajemnica, podziw oddech zapiera, kłonią się przed cudem, który nawiedził ubogą ich sadybę.

Płyną ciche szepty, gorące, żarliwe modlitwy, najtkliwsze spojrzenia otulają złotą główinę Dzieciątka!

Zaziemskie szczęście tak wypełnia dusze ich po brzegi, że nie widzą znaków cudownych na niebie, nie dostrzegają złotej gwiazdy, co kierowana ręką Boga, zdumiona, stanęła nad miejscem, gdzie On się narodził, sypiąc iskry uwielbienia do wnętrza stajenki.

Nie słyszą gwarów zbliżającej się gawiedzi, tak zachwyceni są ogromem szczęścia, tak przejęci świętym lękiem. Dusze ich czyste, dusze prostaczków, tają wdzięcznością ku Bogu i kładą się w cichej pokorze, nieczułe na bogate dary Mędrców ze Wschodu.

Gdy rozpamiętywamy to boskie misterjum Narodzin Chrystusa, to szczęście promieniejące z Betleem, dziwnie narzuca nam się myśl o rodzinie współczesnej. Jak często niestety pogwałcanej w jej prawach i obowiązkach, niejednokrotnie rozbitej, rozerwanej. Kogo winić? Może nikogo, a tylko stosunki społeczne, ogólne rozgoryczenie, trudne nad wyraz warunki ekonomiczne czy wprost biedę.

Bieda wypędza kobietę z domowego ogniska, by szukała zarobku wespół z mężem. Bieda — to dyktuje ostre słowa członkom rodziny. Powstaje zniechęcenie, przepada zaufanie wzajemne, wygasa płomyk domowego ogniska! Na spopielałych resztkach pozostają ból i łzy...

Kobieta matka pracująca dzień cały, by przyodziać, nakarmić czy wykształcić dzieci, zmęczona, znękana patrzy z rozpaczą na swoje potomstwo błąkające się samopas po manowcach.

Wybucha żalem i skargą na ojca, na męża. Tak rozchodzą się drogi najbliższych po gwałtownych burzach, czy też cicho, podstępnie, lecz nieodwołalnie.

Gorzej jeszcze, gdy lekkomyślność i niewinność wykopie przedział nieprzebyty prowadząc do rozerwania więzów, które ustanowił Bóg, a najpiękniejszym przykładem unaocznił w Przenajświętszej Rodzinie.

Więc gdy wieczór spłynie wigilijny, gdy gwiazdy wschodzące przypomną, że czas zasiąść do tradycyjnej wieczerzy i podzielić opłatek z najbliższymi, niech natenczas mocniej, serdeczniej zabije serce kobiety. Niech tkliwiej ogarnie wzrokiem zgromadzoną swoją rodzinę, niech przywoła na usta uśmiech, co rozpędza troski, niech rozpromieni czoło pomarszczone niedolą codziennego dnia. Nieco z ust jej płyną słowa dobre, pogodne, świąteczne, które rozproszą szarzyznę i smutek, uweselą i podniosą na duchu. Dobre chwile sprzęgają ze sobą ludzi na całe życie nierozerwalnym łańcuchem pamięci.

Może w ten wieczór wigilijny odtaje niejedno zastygłe uczucie, może obudzi się na nowo, przecież to wieczór cudów i łaski boskiej; to święto przebaczenia i radości.

Nie uwłacza to niczyjej dumie, gdy łza zabłyśnie w oku, a ręka wyciągnie się do zgody. Niejedno skrzywdzone uczucie podniesie bunt, wołać będzie odwetu w imię dumy własnej, ambicji. Niech burze te uciszy wspomnienie świętości dnia, Przenajświętszej Rodziny, tego symbolu najwyższego, tej nauki płynącej dla nas z zaświatów.

„Chwała na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". — Tę dobrą wolę nam rozniecić, rozżarzyć i rozpłomienić, a pierzchną koszmany smutku, zgnębienia czy zawziętego gniewu. Ta dobra wola podyktuje słowa miłości i dobroci, cisnące się same na usta, rozgrzeje oziębłe i wystygłe serca, zjednoczy, spoi na nowo.

Kobieta-Polka, która niejednokrotnie w życiu publicznem wykazuje odwagę i bohaterskie poświęcenie, zrozumie zew świętości bijącej z mistycznych tajemnic wigilijnej nocy. Zrozumie i odczuje, że teraz więcej niż kiedykolwiek nie należy rozbijać rodziny, bo ona w trudnych obecnych warunkach zniszczeje bez kobiety, zginie i przysporzy społeczeństwu niezadowolonych, zgorzkniałych i niezdolnych do pracy ludzi.

Polska miała dzielne królewne, wielkie święte i bohaterki oddające życie na żołnierskiej służbie Ojczyzny. Obecnie Polska żąda od kobiet, by przysparzały krajowi dzielnych obywateli, a to niemożliwe jest bez rodziny spojonej łańcuchem szczerej, zaufanej miłości.

Więc teraz, gdy „Chrystus się nam narodził, gdy „Boże Dziecię błogosławi Ojczyznę miłą", niech teraz więcej niż kiedykolwiek zastanowi się kobieta polska nad znaczeniem rodziny, nad jej szczęściem i celem, dla którego warto się poświęcać, warto oddać ostatnią kroplę krwi! W ogniu tego przekonania stopnieją urazy, rozproszy się gniew, zginą gdzieś niezapłacone krzywdy, a z niebios, w noc wigilijną, zasłanych ciemnym szafirem, zdobnych w złoto wyiskrzonych gwiazd, spłynie po ich promieniu błogosławieństwo Przenajświętszej Rodziny.

„Gazeta dla Kobiet."

Otem, jak to Jaś tatusiowi oczy otworzył.

Piętnastoletni Jaś wyróżniał się z pośród swych szkolnych kolegów jako wielce obiecujący chłopiec. Ciocia nawet kiedyś zauważyła: „Ten chłopiec za-

dużo już wie". Kiedyindziej zaś dodała z przekąsem: „Janek wie to, czego mu nie potrzeba".

Ciocia jednak się myliła. Jaś dobrze to odczuwał, że wie bardzo mało i że musi jeszcze bardzo dużo poznać, aby wiedzieć „dosyć", a cóż tu dopiero mówić „zadużo"! Żądza wiedzy i ciekawości paliła go poprostu. Dość było spojrzeć w jego oczy; jaki tam gorzał ogień. Czerpał więc Jaś wiedzę, skąd tylko mógł, wchłaniał ją jak gębka wszystkiemi porami nienasyconego ducha. Lubił zwłaszcza czytać, pożerał książki i drukowaną bibułę masami.

Ale rzecz szczególna, pomimo swej zachłanności, był wybredny i nie wszystko przypadało mu do gustu. Rzadko i tylko z musu brał do ręki naprzykład książki szkolne. Były książki, których nigdy nie tknął, od kąd wyrabiał sobie smak i zmysł krytyczny, ostrzegający go przed książkami i pismami wstecznemi, klerykalnemi i dziecinnemi. Gdzież onby tam czytał „Iskry". Ale za to prawdziwe iskry sypały się mu z oczu, gdy ujrzał coś „wolnego", jakieś „myśli", „żarty" albo coś jeszcze wolniejszego i weselszego.

Skąd on to brał. Samo mu prawie do ręki właziło. Miał zresztą kolegów z pośród znanych siewców wszelkiej wolności i radości życia i użycia. Ci mu sami dostarczali, a zarazem wskazywali źródła wszelkiej ciekawej literatury. Tam za marny grosz otrzymał takie ciekawe rzeczy, o jakich się może tatusiowi i mamusi nie śniło. Jaś to studjował, rozkoszował się, wyciągał odpowiednie wnioski i innych oświecał.

Zosia, jego młodsza siostrzyczka, często gęsto tatusiowi lub mamusi nad uchem brzęczała:

— Tatusiu, Janek to się nie uczy, tylko wciąż takie złe książki czyta.

— Mamusiu, Janek to mi wciąż takie głupstwa opowiada.

Ale co ona tam rozumiała! A tatuś i mamusia zajęci sprawami, co chleb dają, nie mieli czasu zwrócić na to uwagi. Tatuś zresztą „to i owo" czytywał i nie uważał, aby „to i owo" mogło być szkodliwe; albo żeby mogło kogo zepsuć.

Jasio chodził do szkoły, to już dobrze.

Wychowawca, kiedyś zwracał uwagę tatusiowi, że Jaś się zaniedbuje. Tatuś więc rzucił synowi groźne słowo:

— Jasiu, smyku, tylko mi się ty ucz!

Aż jednego dnia tatuś zauważył jakieś szepty z mamusią i Zosią i miny dość niewyraźne Jasia w domu nie było.

— Co w tem takiego?

— Jasia wypędzili ze szkoły! — pisnęła Zosiai

— Co, co takiego? — krzyknął tatuś.

— Tak, wydalili — mruknęła mamusia.

— Za co, kiedy? Gdzie on jest?

— Nie uczył się nic — odrzekła mamusia — demoralizował kolegów. Byłam w szkole. Podobno nawet rozpowszechniał niemoralne pisma i bibułę komunistyczną.

— Mówiłam tatusiowi, że on to przynosił do domu.

— Gdzie on to ma?

— Pewnie podpalił i powynosił.

Tatuś zaczął przeszukiwać szuflady, zbadał etażerkę z książkami, znalazł coś podejrzanego. Zaczął czytać i doczytał się takich rzeczy, od których, nie tylko porządek społeczny i rodzinny, ale i wnętrzności w człowieku mogłyby się przewrócić.

Było tam takie „przewartościowanie wszystkich wartości" religijnych, moralnych, społecznych i wogóle zyciowych, że biedny tatuś zadrżał.

Był on człowiekiem z religją i poczuciem moralnem w duszy. Tylko, że tu religja siedziała w duszy może trochę za głęboko, aby mogła wydostać się na zewnątrz i przejawić w czynie. Była — jak ziarno, zbyt głęboko ukryte w ziemi: tylko nagle jakieś poruszenie roli może mu pomóc do wydostania się na powierzchnię i wypuszczenia zielonego źdźbła.

Religijność się odezwała. Ogarnęło go wzburzenie. Chwycił się za głowę i biegał po pokoju jak człowiek, którego chwycą nagle wielkie boleści. Nareszcie siadł przy stole i oparłszy się na nim łokciami, zwiesił na nich głowę.

Tatuś robił rachunek sumienia za syna i za siebie. Nie pytał się nawet o niego.

Na drugi dzień po południu zjawił się dopiero w domu Jaś i natknął się zupełnie nie chcący na tatusia.

— No, coż teraz będziesz robił? — zapytał zimno zgnębiony tatuś.

— Co? nic. Najwyżej w łeb sobie palnę, jeśli mi się sprzykrzy.

Nie miał siły pytać o nic więcej. Prysło w tej chwili wszelkie złudzenie Myślał on, że Jaś mimo lekkomyślności ma jeszcze zdrowie w duszy.

. . . .

Tegoż jeszcze dnia pod wieczór biegł ulicą ojciec Jasia. Wpadł do redakcji.

— Jest redaktor? — rzucił krótko.

— Czem mogę służyć Szanownemu panu? — zapytał ugrzeczniony redaktor.

— A to pan redaktorem! Panie, piszcie, piszcie jak najwięcej! — wybuchnął.

— O czem mamy pisać?

— Piszcie. Syna mi na śmierć zatruli! Syna mi zabili! Niemoralna lektura, wywrotowe piśmidła. To trucizna, to zbrodnia. Gorsze niż gazy trujące!

Redaktorowi przyszła chęć wspomnieć o zatrutym duchu narodu, o bólów bólu, ale spojrzawszy na twarz przybyłego, aż się zawstydził swej myśli. Twarz była wykrzywiona od szarpiącego rzeczywistego bólu.

— Oj, to straszne.. W słowach ojca dźwięczał ból. Panie, wołajcie na cały głos ratujmy się, rodzice, ratujcie dzieci! ratujcie przyszłe pokolenie, ratujcie naród i ratujcie zasady religijne i moralne! Zakładajcie, rozpowszechniajcie zdrowe pisma, lekturę. O wiem teraz co to znaczy. On mi oczy otworzył.

— Kto taki? — bąknął strapiony już redaktor.

— Syn.

H. Łanowicz.

„Słowo Kujawskie".

Najlepszy mąż.

Pewien dziennik paryski wystosował do czytelniczek swoich pytanie: w którym kraju na świecie są najlepsi mężowie? Liczne odpowiedzi brzmiały prawie jednomyślnie:

— W Ameryce.

Z racji tego pytania pewna znana dziennikarka amerykańska napisała artykuł, który przytaczamy:

„Nic dziwnego — powiada autorka — że mężów amerykańskich uważaja za najlepszych. Gdy kobieta w Europie usłyszy o wolności, jaką się cieszą kobiety w Ameryce, gdy ujrzy jak Amerykanki podróżują same po Europie, a mężowie pilnują warsztatów pracy i posyłają im pieniądze, gdy zobaczy jak mąż amerykański pokornie drepce za swoją żoną i trzyma rękę w kieszeni, gotów płacić wszystkie rachunki i gdy widzi, jak kobiety amerykańskie bywają psute przez swych mężów — to nic dziwnego, że uważa męża amerykańskiego za jakiegoś księcia z bajki, o jakim marzy każda młoda dziewczyna.

I ma zupełną słuszność. Mężowie amerykańscy są najlepszymi mężami w świecie. Nigdzie mężczyzna nie jest tak hojny dla swojej żony, tak uprzejmy

i pełen względów jak w Ameryce. Stanowi on przedniejszy materjał na rynku małżeńskim i kobieta jest szczęśliwa, jeżeli go dostanie.

Ale, nie bez „ale“.

Żaden inny mężczyzna w świecie nie wymaga tak wiele od swojej żony, jak mężczyzna amerykański. Prawdą jest, że daje on wiele, lecz również spodziewa się wiele. Nie zadawala się on procentem w wysokości dwu od sta, lecz uważa się za oszukanego, jeżeli małżeństwo nie przynosi mu paskarskiego zysku. Dlatego dla wielu kobiet amerykańskich małżeństwo bynajmniej nie jest różami usłane.

Mężczyzna europejski uważa, że żona jego wypełnia swój obowiązek, jeżeli urządziła dla niego wygodny dom, wydała na świat gromadkę dzieci i wychowała je przykładnie. Tylko w wyjątkowych razach wymaga od niej, aby pomogła mu w jego pracy zawodowej. Nie żąda, aby była wiecznie młoda, piękna i ładnie ubrana.

Lecz mężczyzna amerykański żąda wiele od swojej żony. Prowadzenie dobrze gospodarstwa i wychowanie dzieci bynajmniej nie stanowi całej jej karjery. Obowiązki te — to tylko postronne zajęcie, które ma wykonać jedną ręką i jedną połową mózgu, podczas gdy druga ręka i druga połowa mózgu zajęta jest czem innem.

Mężczyzna amerykański jest wielkim paszą, żądającym, aby kobieta go zabawiała. We wszystkich innych krajach cywilizowanych mężczyźni starają się zabawiać kobiety, lecz w Ameryce obowiązek ten spada na kobietę. — Idź, gdzie tylko chcesz, kobiety wszędzie pracują usilnie, aby podtrzymać rozmowę z mężczyznami, którzy siedzą wygodnie i słuchają monologów.

W domu dzieje się tak samo. — Żona musi być tym promykiem słońca, musi być żywą i zajmującą, aby rozerwać swego spracowanego męża. Żona musi czytać te rzeczy, które interesują męża, musi umieć rozmawiać z nim o kursie akcyj i pieniędzy zagranicznych, o zapasach pieściarskich albo o piłce. Każdy mąż amerykański czułby się bardzo źle, gdyby żona nie dostarczyła mu wieczorem rozrywki. Zdaniem jego jest to część obowiązkowej pracy.

Mężczyzna amerykański liczy na swoją żonę, aby wyrobiła mu stanowisko w towarzystwie. Sam niema czasu zajmować się tem.

Mężczyzna amerykański cały ciężar wychowania rodziny składa na barki swojej żony. Jest on zanadto zajęty, aby zajmować się rozwijaniem charakteru swoich dzieci.

Uważa, że w całości wypełnił swój obowiązek, jeżeli dał na ich utrzymanie.

Dlatego sprawę karności wśród dzieci zostawia matce. Pozwala jej wybrać szkołę dla nich, pozwala im rość, jakby wcale ojca nie miały i, jeżeli wyjdą dobrze w życiu, sobie przypisują zasługę, jeżeli źle — na żonę winę zwala.

Mężczyzna amerykański wymaga, aby żona jego zachowała urodę i wdzięk.

W Europie tylko bogate i mające dużo czasu panie zwracają uwagę na swój wygląd zewnętrzny, tylko takie trzymają się djety i uprawiają ćwiczenia, aby utrzymać zgrabne kształty.

Lecz kobieta amerykańska wie, że gdy straci wdzięk to straci męża. Dlatego wykonuje swoją pracę domową w rękawiczkach gumowych, ażeby mieć delikatne i miłe w uścisku dłonie. Morzy się głodem, aby być szczupłą, i zapracowuje się prawie na śmierć, aby uszyć sobie suknię, któraby wyglądała, jak gdyby wyszła z pod ręki najbieglejszej szwaczki. Jest to praca i zmartwienie, ale musi to uczynić, by zachować miłość i przywiązanie swego męża.

Prawda — kończy autorka — że mąż amerykański jest klejnotem, ala tylko kobieta amerykańska wie, jak drogo on kosztuje“.

Figliki.

Jeśli miłujesz...

Jeśli mnie Jaśku miłujesz,
Przejdź nad tem milczeniem,
Bo mnie ludzie poczęstują
Oszczerstwa kamieniem.
Jak wiaterek suchą trawę
Rozniesie po świecie,
Tak i ludzie moją sławę,
A jam młoda przecie!

* * *

Abstynenci.

Raz, na zebraniu, abstynenci mieli,
Umoralniającą myśl wielką rzucili, —
Żeby z pijaków, stworzyć pułki waleczne
I wysłać na kresy — a będą bezpieczne!
I były mowy, płynące z ust miodnie...
Wszystkim pijakom, strasznie złorzeczyli —
A przed rozejściem — swobodnie i zgodnie
Aż do ostatniego, wódką się popili!

Rozmaitości.

Słoń zakochany w czarnem dziewczęciu. Jakkolwiek afrykańska Liberja jest niezależną republiką murzyńską, jednakże mieszkają w niej młode księżniczki, które przyjaźnią się z ogromnymi słoniami i płoną czasem podzwrotnikową miłością do białych kawalerów.

Mała księżniczka nazywała się Krystyną, w trzeciem pokoleniu była już chrześcijanką i jako podarunek chrzestny otrzymała ogromnego słonia, który zwał się Bob. Był on przedziwnie łaskawy, bardzo zmyślny i przywiązany do ludzi. Lubił zaś szczególnie małą Krystynkę, bo mu znosiła łakocie i bardzo czule umiała pieścić jego długą, poczciwą trąbę. Tak się ułożyły sprawy, że czarna księżniczka postanowiła opuścić swą ojczyznę, zwłaszcza, że niejaki mister John, agent handlowy angielskiej firmy poślubił 18letnią liberyjską piękność, a za otrzymany posag postanowił założyć w Londynie hotel i restaurację dla murzynów.

Celem powiększenia kapitału zakładowego słoń Bob został sprzedany za 100 angielskich funtów jakiemuś nieznanemu przedstawicielowi cyrku czy menażerji. Upłynęło kilka tygodni i młode małżeństwo po zlikwidowaniu swych interesów wyruszyło w drogę do Europy. Mr. John miał do załatwienia jakieś ważne zlecenie firmy, dla której pracował w port Saidzie. Chcąc zrobić żonie przyjemność, zabrał ją z sobą do cyrku, gdzie jako jeden z numerów programu pokazywano tresowanego słonia. Zaledwie olbrzym ukazał się na widowni, mała księżniczka nie mogła stłumić wrażenia, wszak to towarzysz jej lat dziecinnych popisywał się przed widzami.

Bob, Bob, mój drogi Bob! wyrwało się jej z piersi.

Na ten okrzyk, słoń nastroszył uszy, wbił swe przenikliwe źrenice w zebranych widzów, a zobaczywszy Krystynę w jednym z dalszych rzędów, wyłamał potężnem szarpnięciem trąby żelazną kratę i nie dbając na okrzyki poskromicieli i publiczności puścił się pędem ku swej przyjaciółce. Można sobie wyobrazić przerażenie widzów, którzy w popłochu opuszczali swe miejsca.

Mister John zaszedł słoniowi drogę chcąc go zawrócić z powrotem do klatki. Widok sprawcy rozłąki z Krystyną napełnił słonia nieopisaną wściekłi-

wością. Porwał go w trąbę i cisnął o ścianę, iż biednemu Johnowi złamał obie nogi i cztery żebra. Po załatwieniu się w ten sposób z przeciwnikiem, słoń doszedł do Krystyny i wydając radosne chrząkania, przykład u jej nóg oczekując dawno nieznanych pieszczot

Przedłużenie młodości. Kobieta pomiędzy trzydziestym a czterdziestym rokiem życia szuka sposobów przedłużenia swych wdzięków, w rozmaitych środkach sztucznych, które jednak przeważnie szkodzą jej, zamiast pomagać.

Jedna z głębokich znawczyń tej sprawy daje takie rady na łamach francuskich pism kobiecych:

Kto chce wyglądać młodo, ten przedewszystkiem musi „czuć młodo", nie poddawać się strapieniom. Kuracje odtłuszczające i inne środki gwałtowne na schudnięcie nie mają celu, to bowiem, co się zyskuje na szczupłości figury, wpływa niekorzystnie na twarz, nadając jej zarysy ostre i wywołując zmarszczki przedwczesne. Kobieta w dojrzałym wieku powinna zrzec się myśli pozostania szczupłą. Wywołując szczupłość sztucznie, traci wdzięk, właściwy swemu wiekowi i zdrowie. Kobieta pragnąca wyglądać młodo, powinna też bardzo ostrożnie używać pudru i szminek. Wargi wyróżowane, zamiast odmładzać, przysparzają lat kobiecie, odbijają bowiem rażąco od cery właściwej wiekowi.

Najważniejszem środkiem utrzymania wyglądu młodzieńczego jest sen. Należy spać przynajmniej dziesięć godzin na dobę. Jeżeli nie sposób osiągnąć tego w nocy, to godziny brakujące należy dopełnić po południu. Szklanka mleka przed udaniem się na spoczynek, a następnie sen spokojny, bez snów przyczyniają się niezmiernie do utrzymania świeżości cery i usuwania zmarszczek.

Kobieta wreszcie, która chce pozostać młodą, nie powinna się głodzić, ale także nie jeść zbyt dużo i zawsze wstawać od stołu z uczuciem, że mogłaby jeść jeszcze bez przymusu.

Jak mąż ma postępować z żoną? Kwestja... jak mąż powinien postępować z żoną, jest na łamach pewnego pisma angielskiego — omawiana przez szereg kobiet. Przeważająca większość mężatek wyraża opinię, „że tyran domowy" już się przeżył, a rozsądny mąż, który chce kierować żoną, powinien jej pozostawiać trochę swobody.

Kobiety, jako nieodrodne córki matki Ewy, mają zawsze apetyt na zakazane owoce i „domowa niewola" prowadzi do tego, iż kobieta czuje się w domu, jak w więzieniu i korzysta z pierwszej lepszej sposobności, aby omylić czujność swego dozorcy i użyć wolności. Każdy mąż mógłby żonę prowadzić na jedwabnym sznureczku, gdyby zechciał poświęcić sprawom postępowania z żoną choćby drobną część uwagi, jaką poświęca interesom lub polityce.

Ot, np. męża niestać na to, aby żonę ubrać elegancko i modnie. Oczywiście będzie usiłował robić z przykrej konieczności cnoty i zacznie żonę moralizować, tłumacząc, że zbytek jest rzeczą szkodliwą, że jeden kapelusz na sezon zupełnie wystarczy, a bez futer i jedwabiów można obyć się doskonale. Tymczasem zaś należałoby żonę poprowadzić przed wystawę najwykwintniejszego magazynu mód i powiedzieć:

— Widzisz, kochanie, wszystkie te piękne rzeczy kupiłbym ci najchętniej. Serce mi poprostu pęka, że niemam tyle pieniędzy... Wówczas w kobiecie budzi się chęć poświęcenia i dobrowolnie rezygnuje z tego o co wrazie oporu gotowa walczyć do upadłego. Dobrocią da się z kobietą zrobić wszystko, despotyzmem bardzo mało, albo zgoła nic,

Jeśli mąż chce, aby żona była oszczędna, to niechaj nie dokucza jej ciągłem gderaniem, ale niech chwali jej oszczędność i zmysł praktyczny, a osiągnie pożądany rezultat. Ambicja kobiety nakaże jej starać się, aby na tę pochwałę istotnie zasłużyła. Postępować odpowiednio z żoną — to rzecz najłatwiejsza w świecie, a jednak dziwna rzecz, że tak niewielu mężów posiada tę sztukę.

Wuj i siostrzenica. W Corunie, w Hiszpanji, ludzie łamią sobie głowy, jak wyjdzie z przykrej sytuacji pewna rodzina, w której przyszło na świat jednocześnie dwoje dzieci.

Mianowicie, matka i córka, obie mężatki, powiły o tej samej godzinie po pięknym i zdrowym chłopczyku. Zebrana w domu rodzina oczekiwała, zwyczajem hiszpańskim, radosnego zdarzenia. A gdy wreszcie ukazał się zebranym dziadek, dźwigając na rękach dwoje niemowląt i gdy okazało się, że matka i córka powiły te dzieci jednocześnie, objawom radości nie było końca. Poduszki z niemowlętami przechodziły z rąk do rąk, gdy jednak w końcu przyszło do zwrotu dzieci matkom, to z przerażeniem stwierdzono, że nie sposób rozróżnić, które do której należy.

Matka i córka są bardzo podobne do siebie i synkowie ich odznaczają się też zadziwiającem podobieństwem. Obaj owinięci byli przytem w takie same poduszki — słowem rozróżnić ich nie sposób!

Zdecydowano wreszcie zwrócić matkom dzieci na chybił trafił. Gdy jednak przyszło do chrztu, to kapłan, ochrzciwszy jedno z niemowląt i dowiedziawszy się przytem o kłopocie rodziców, odmówił ochrzcenia drugiego, przyniesionego mu później chłopczyka, twierdząc, że sąd musi najpierw rozstrzygnąć tę kwestję drażliwą. Zapewne jednak już nigdy chłopcy tak niespodziewanie pomięszani, nie dowiedzą się, który z nich jest właściwie wujem, a który siostrzeńcem swego rówieśnika.

Współczesne dziewczęta rzymskie. Współczesne dziewczęta w Rzymie nie używają takiej swobody, jak ich rówieśnice w innych krajach. Młoda dziewczyna pozostaje w kole rodzinnem. Rodzice i bracia strzegą dobrej opinji panny, której zaszkodzić może nawet najniewinniejsza znajomość. Dopiero małżeństwo daje swobodę, ale często trzeba je okupić okresem nieskończenie długiego narzeczeństwa, w czasie którego narzeczona nie może absolutnie uczęszczać na żadne zabawy ani przyjęcia bez narzeconego. Również i po ślubie wielką jest władza męża, dlatego też nic dziwnego, że małżeństwa pomiędzy Włochami a Amerykankami szybko prowadzą do rozwodu.

Pewna młoda Amerykanka, która przed kilkoma miesiącami poślubiła pięknego Rzymianina, skarżyła, że wprawdzie mąż ją kocha i nosi ją prawie na rękach, ale był oburzony, gdy się dowiedział, że wyszła sama na dalszą przechadzkę. Dlatego tego rodzaju stosunki podkreślają silniej różnice pomiędzy życiem światowem a wszystkiem tem, co ma zapach półświatka.

Zapobiegliwość kobiet amerykańskich. W pewnem miasteczku na południu panowały stosunki rozpaczliwe. Kasa miejska była pusta, wodociągi popsute, elektryczność nieopłacona, a urzędnicy i policjant miejski nie otrzymywali pensji. Mężczyźni uradzili więc oddać kobietom gospodarkę w zbankrutowanem miasteczku i głosowali wszyscy przy wyborach na listę kobiecą.

Kobiety, dostawszy się do rządów miejskich, tak energicznie gospodarowały, że po czterech latach rządów niewieścich kasa była pełna, porządek zapanował w mieście, a długi pospłacano.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.